

MAGDALENA STOPA

Jerzy Staniszkis

architekt

*Gdy się wydarzyło coś szczególnie ciekawego,
tata zwykł mawiać, że trzeba by o tym napisać nowelkę
– z rycinami, a jakże. Otóż prezentujemy Państwu
opowieść o życiu pełnym niezwykłych wydarzeń,
zasługujących na własne nowelki – z rycinami.
Córka i syn*

salix alba

Warszawa 2018

Korzeni zarówno nowoczesnego podejścia do wrodzonych zdolności rysunkowych, jak i samej wrażliwości plastycznej Jerzego Staniszkisa szukać należy w przedwojennych studiach na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej, co widać zwłaszcza w jego projektach wnętrz i aranżacjach wystawienniczych z tego okresu. Grafika użytkowa bowiem, obejmująca przede wszystkim projektowanie plakatów, była uprawiana wówczas przez studentów zarobkowo. Obowiązująca w tym czasie modernistyczna zasada ograniczania środków wyrazu – zgodnie z głoszonym przez Miesa van der Rohe hasłem „Mniej znaczy więcej” – sprawdzała się zarówno w projektowaniu architektury, jak i tworzeniu plakatów.

Położywszy podwaliny pod to, co po latach zyskało miano polskiej szkoły plakatu, Jerzy nie skończył studiów. Uniemożliwiły mu to mobilizacja i wybuch wojny, w której sobie nieźle poczynił jako mazowiecki szwoleżer, aby przypomnieć nocny zagon na koszary niemieckie w Prusach Wschodnich (jedeny przypadek przekroczenia granicy niemieckiej przez wojska polskie we wrześniu 1939 roku) i ostatnią bitwę tej kampanii pod Kockiem. Wzięty do niewoli, resztę wojny spędził w obozie jenieckim, gdzie był aktywny nie tylko jako grafik, ale też współorganizator „olimpiady za drutami”.

Dyplom na dawnej uczelni zrobił dopiero cztery lata po powrocie z niewoli. Następnie pracował dydaktycznie na Wydziale Architektury, a równocześnie zawodowo w Biurze Odbudowy Stolicy. W roku 1950 został profesorem Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Poznaniu, przez co jeszcze bardziej związał się z wystawiennictwem, architekturą wnętrz i bliską mu grafiką użytkową. Praca ta – zwłaszcza przy projektowaniu polskich ekspozycji w krajach Zachodu – uchroniła go przed narzucanymi odgórnie dogmatami socrealizmu. W roku 1960 Polservice wysłał go jako eksperta w dziedzinie architektury wystawienniczej do Iraku, gdzie miał szansę przekazywać i wykorzystywać swoje doświadczenie. Działal też na własną rękę i wygrał – jako współautor – konkurs na poważny biurowiec w centrum Bagdadu. Wygrana ta stała się też przyczyną konfliktu z Polservice’em, który nie chciał przedłużyć pobytu architekta w Iraku, co było niezbędne z racji autorskiego nadzoru nad wznoszonym obiektem. W rezultacie Jerzy Staniszkis odmówił powrotu do Polski; po blisko rocznym pobycie w Bejrucie wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, gdzie miałem okazję bliżej go poznać.

Szczegóły drogi twórczej Jerzego Staniszkisa znajdą Czytelnicy na dalszych stronach książki, ja ze swej strony chciałbym się podzielić relacjami o pewnych – być może mniej znanych – sprawach, które były jednak dla polskiej kultury i jej prezentacji w Stanach Zjednoczonych bardzo istotne. Wykonywanie zawodu architekta w tym kraju



△ Jerzy Staniszkis na University of Detroit

jest dość rygorystycznie ograniczone poprzez wymóg posiadania odpowiednich uprawnień, uzyskiwanych po zdaniu egzaminu. Nie mając ich, Jerzy – współpracujący też z lokalnymi architektami i biorący udział w konkursach architektonicznych – zawęził swą działalność głównie do grafiki, a przede wszystkim do działalności dydaktycznej. Związał się na stałe z Wydziałem Architektury renomowanej uczelni University of Detroit, gdzie zyskał uznanie i wdzięczność. Bardzo istotna była przy tym forma jego zajęć, którą wzorował na wykładach prowadzonych przed wojną przez Stanisława Noakowskiego w Warszawie. Choć Jerzy Staniszkis mówił o tym studentom, a także kolegom architektom, którzy na jego wykłady przychodzili, niezwykle sugestywnie oddziaływała zręczność jego rysunków, wykonywanych kredą na tablicy. Podobna jak w Warszawie metoda ich systematycznego fotografowania doprowadziła do wydania jedynej na tamtejszym rynku książki o kompozycji architektonicznej. Uwieńczeniem kariery Jerzego Staniszkisa na amerykańskiej uczelni było nadanie sali, w której wykładał, jego imienia, powiązane z wmurowaniem nad wejściem do niej pamiątkowej tablicy.

Drugą bardzo istotną zarówno dla tej uczelni, jak i dla Politechniki Warszawskiej sprawą była inicjatywa corocznej wymiany studentów. Wiąże się z tym atrakcyjny pomysł zorganizowania w Polsce dla pierwszej grupy amerykańskich studentów wykładu o architekturze Stanów Zjednoczonych. Wiedząc o moich zbiorach fotograficznych z tego kraju, łącznie z najnowszymi wówczas realizacjami, Jerzy poprosił mnie o jego wygłoszenie, a miejscem tego niecodziennego wydarzenia był odbudowany właśnie klasztor kamedułów w Wigrach. Wspaniały leśny krajobraz, jezioro, odnowiony zabytek, w którym eremy pełniły funkcję hotelową – wszystko to było tłem wykładu, w którym przybysze zza oceanu dowiedzieli się o nowej architekturze swego kraju, której czasem nawet jeszcze nie znali. Zrobiło to na nich naprawdę duże wrażenie i zupełnie inaczej zaczęli patrzeć na nieznany im dotąd kraj – Polskę. I o to Jerzemu chodziło! To, że później co roku grupa warszawskich studentów i ich profesorów jechała na wymianę do Detroit, gdzie miała szansę poznać nowy kraj, jego stosunki, a także szlifować język, było w tym czasie wartością jedyną w swoim rodzaju.

Jeszcze jednym pomysłem Jerzego – niezrealizowanym – było stworzenie w Stanach Zjednoczonych Polskiej Szkoły Architektury, grupującej polskich fachowców pracujących już na uniwersytetach amerykańskich. Pomysł ten z perspektywy czasu może być oceniany jako nierealny, a może nawet zbyt ambitny, ale w ówczesnej atmosferze – kiedy modernizm europejski był jeszcze w USA liczącym się kierunkiem, a kolejne wygrane polskich architektów w konkursach międzynarodowych ujawniały nieznany dotąd potencjał twórczy naszego kraju – miał pewne szanse realizacji. Zwłaszcza że ta polska placówka zorganizowana byłaby na tle osiągnięć Macieja Nowickiego i jego żony Stanisławy Sandeckiej-Nowickiej, Jerzego Sołtana, Jana Lubicza-Nycza, a także konstruktora Wacława Zalewskiego. Jerzy rozmawiał ze mną wiele razy na ten temat, wykorzystując to, że dla poznania architektury dokładnie objechałem cały ten kraj.

Po przejściu na emeryturę, co zbiegło się z okresem transformacji ustrojowej w Polsce, Jerzy Staniszkis powrócił do kraju. Swoistą synkopą, kończącą jego drogę twórczą, stał się pomnik Polskiego Państwa Podziemnego – efekt wygranego konkursu – zrealizowany przed Sejmem RP. Tak się złożyło, że byłem sędzią referentem w tym konkursie, a zarazem świadkiem sprzeczek i typowych polskich dyskusji na ten temat. Ten falisty, wspinający się w górę, jakby kamienny płomień Jerzego Staniszkisa zakończył spory komisji konkursowej. Ustawiony przed Sejmem RP ma przypominać o gotowości poświęcenia dla Polski nawet największych wartości, z życiem włącznie. Sam Jerzy Staniszkis nie miał co do tego żadnych wątpliwości, o czym świadczy czterokrotne odznaczenie Krzyżem Walecznych, uzyskane podczas trwającej nieco ponad cztery tygodnie kampanii wrześniowej.

Tadeusz Barucki

Dzieciństwo, lata szkolne i studia

Bitwa, która rozegrała się 15 i 16 listopada 1914 roku pod Kutnem, była jedną z największych na froncie wschodnim. Walczyli w niej Rosjanie, Niemcy, Austriacy, Polacy, Litwini, Czesi, Ukraińcy, Łotysze, a nawet Tatarzy. W mieście paliły się domy, ciągle słychać było odgłos ognia karabinowego. Pierwsza wojna światowa trwała już blisko pół roku. Od kilku miesięcy wojska niemieckie i rosyjskie kilkakrotnie wypierały się wzajemnie z Kutna. Miejscowe fabryki stały, zamarł handel. Brakowało nafty, soli i opału. Po bitwie Rosjanie ponownie opuścili miasto, tym razem już na stałe. Rozpoczęła się okupacja niemiecka.

– Tata urodził się 23 listopada, zaledwie tydzień po bitwie – mówiła Hanna Karczewska, córka Jerzego Staniszkisa. – Okoliczności musiały być dramatyczne, jednak nigdy o nich nie opowiadał. Był optymistą, nie narzekał, nie użalał się. Miał niesłychane poczucie humoru i zawsze w zanadrzu jakieś śmieszne anegdoty. Mówił, że urodził się entuzjastą. Gdy pod koniec życia ktoś dzwonił i pytał: „Jerzy, co u ciebie słychać?”, odpowiadał: „No wiesz, woltyżerki już nie uprawiam, ale poza tym wszystko dobrze”.

Z Hanną Karczewską spotkałam się po raz pierwszy w Warszawie w 2015 roku, sześć lat po śmierci jej ojca. Przyjechała ze Stanów Zjednoczonych, gdzie mieszka od 1966 roku. Wyjechała z Polski zaraz po maturze, by razem z mamą dołączyć do brata i taty, który wówczas już od czterech lat wykładał na University of Detroit.



△ Nowa Oberża przy ulicy Pałacowej, Kutno, ok. 1907



△ Rodzice Jerzego Staniszkisa: Wanda z Piotrowskich i Witold Teofil Staniszkisowie

Przed nami stało kilkanaście tekturowych pudeł pełnych listów i dokumentów oraz wielkie teczki wypełnione rysunkami, grafikami i szkicami architektonicznymi. Przeglądałyśmy plakaty do wystaw Muzeum Narodowego w Warszawie otwartych w 1945 roku, projekty awangardowych pawilonów wystawienniczych z lat 50. i 60., projekty domów jednorodzinnych, kościołów, pomników i rozwiązań urbanistycznych. Poza tym rysunki pomnika Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej, który w 1999 roku odsłonięto w Warszawie przed Sejmem, przy ulicy Wiejskiej.

– Mój dziadek, Witold Teofil Staniszkis, po opuszczeniu Kutna przez Rosjan podjął się pełnienia funkcji zastępcy burmistrza miasta – opowiadała Hania o latach pierwszej wojny. – Sprawował ją zaledwie kilka miesięcy, Niemcy szybko usunęli Polaków z samorządu. W domu o wielu rzeczach się nie mówiło, o tym też dowiedziałam się zupełnie niedawno.

W katalogu Biblioteki Narodowej pod nazwiskiem Witold Teofil Staniszkis znalazłam kilkadziesiąt fiszek. W zasobach BN przechowywanych jest kilka publikacji o tematyce politycznej, wśród nich mowa sejmowa dotycząca reformy rolnej ogłoszona w 1919 roku, ale przeważają prace naukowe poświęcone fizjologii roślin

i metodom ich uszlachetniania. *Uprawa szczegółowa roślin*, wydana w 1916 roku, przez wiele lat była jedynym w Polsce podręcznikiem akademickim z tej dziedziny. Witold Staniszkis specjalizował się w chemii rolnej oraz genetyce, które to dziedziny w początkach XX w. stanowiły awangardę nauk rolniczych. Część artykułów przygotował na podstawie badań upraw prowadzonych w Rolniczej Stacji Doświadczalnej w Kutnie, założonej przez Władysława Grabskiego, późniejszego premiera. Eksperymentalne gospodarstwo pracujące nad selekcją roślin było drugą tego typu placówką w Królestwie Polskim. W 1915 roku zrezygnował z kierownictwa tego ośrodka i przeniósł się do Warszawy. Miał już wówczas czworo dzieci. Najstarszy syn, noszący imię po ojcu, skończył sześć lat, młodszy Olgierd – cztery lata, córka Hanna – dwa. Najmłodszy – Jerzy – miał wówczas pół roku.

Rodzina zamieszkała przy ulicy Lwowskiej pod numerem 3. Pięciopokojowe mieszkanie numer siedem znajdowało się na trzecim piętrze od frontu. Wczesnomodernistyczną kamienicę zaledwie kilka lat wcześniej zaprojektowała słynna spółka Henryka Stifelmana i Stanisława Weissa. Dom przetrwał do dziś. Wyremontowany w 2012 roku, po wielu latach zaniedbań, jest jednym z najbardziej efektownych przy ulicy. Elewację zdobią wysokie na dwie kondygnacje loggie, sztukatorskie płaskorzeźby oraz rzeźbiona dębowa brama ze szklanymi prześwitami.

Ojciec Jerzego wykładał w Warszawie w Wyższej Szkole Rolniczej, a później w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Był człowiekiem niezwykle aktywności – nie tylko zawodowej. Stale udzielał się społecznie i politycznie. Już jako uczeń wziął udział w nielegalnym organizowaniu polskiej biblioteki, za co został usunięty ze szkoły. Podczas studiów w Warszawie pracował w zarządzie Bratniej Pomocy, na studiach w Krakowie – w Towarzystwie Szkoły Ludowej i Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”. W Kutnie zorganizował oddział Towarzystwa Krajoznawczego. W okresie I wojny światowej był jednym z twórców Zjednoczenia Narodowego. Ze Szkołą Główną Gospodarstwa Wiejskiego, w której w 1919 roku otrzymał nominację na profesora, związany był do końca życia, sześciokrotnie piastując w funkcję dziekana Wydziału Rolniczego. Również w 1919 roku został posłem na Sejm. Mandat poselski sprawował nieprzerwanie przez szesnaście lat, początkowo z ramienia Związku Ludowo-Narodowego, a następnie Stronnictwa Narodowego. Od 1927 do 1934 roku zasiadał też w Radzie Miejskiej Warszawy. W 1937 roku „za zasługi na polu pracy naukowej i społecznej”, został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Matka Jerzego – Wanda z Piotrowskich – studiowała historię na Uniwersytecie Jagiellońskim, ale pracy zawodowej nie podjęła. Urodziła pięcioro dzieci, trzech synów i dwie córki. Doczekała się trzynastorga wnuków. W mieszkaniu Jolanty Śmiłowicz, córki Olgierda, a jej pierwszej wnuczki, wisi jej całopostaciowy portret. Piękna kobieta ma opleciony wokół głowy jasny warkocz, w tle widać Tatry.



△ Warszawa, ulica Lwowska 3, pierwszy warszawski adres rodziny Staniszkisów



△ Wanda Staniszkis z dziećmi. Na rękach matki najmłodsza Wanda, obok stoją w kolejności od najstarszego: Witold, Olgierd, Anna i Jerzy



▷ Jerzy Staniszkis
jako uczeń gimnazjum

Z ulicy Lwowskiej na Myśliwiecką 6, gdzie mieściło się Gimnazjum imienia Stefana Batorego, piechotą idzie się kilkanaście minut. We wspomnieniu *Pisane z łezką w oku*¹ Jerzy opisał drogę ze szkoły do domu: „Na ogół szło się: Piękną, kawałek Alejami Ujazdowskimi, Chopina, Mokotowską, gdzie kupowaliśmy irysy Alfa, Koszykową, Śniadeckich (dawną Kaliksta)”. Gdy w 1924 roku Jerzy został przyjęty do pierwszej klasy, w szkole uczyli się już jego dwaj starsi bracia – Witold i Olgierd. Na rękawach nosili tarcze z jedyką, bowiem szkoła założona w 1918 roku, tuż przed odzyskaniem niepodległości, w rejestrze szkół średnich oznaczona została numerem 1. Szybko zyskała opinię wzorowej i reprezentacyjnej.

¹ Fragmenty spisanych w 1985 r. wspomnień *Pisane z łezką w oku* zostały opublikowane w książce „*Pochodem idziemy...*” *Dzieje i legenda Szkoły im. Stefana Batorego w Warszawie*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1993.